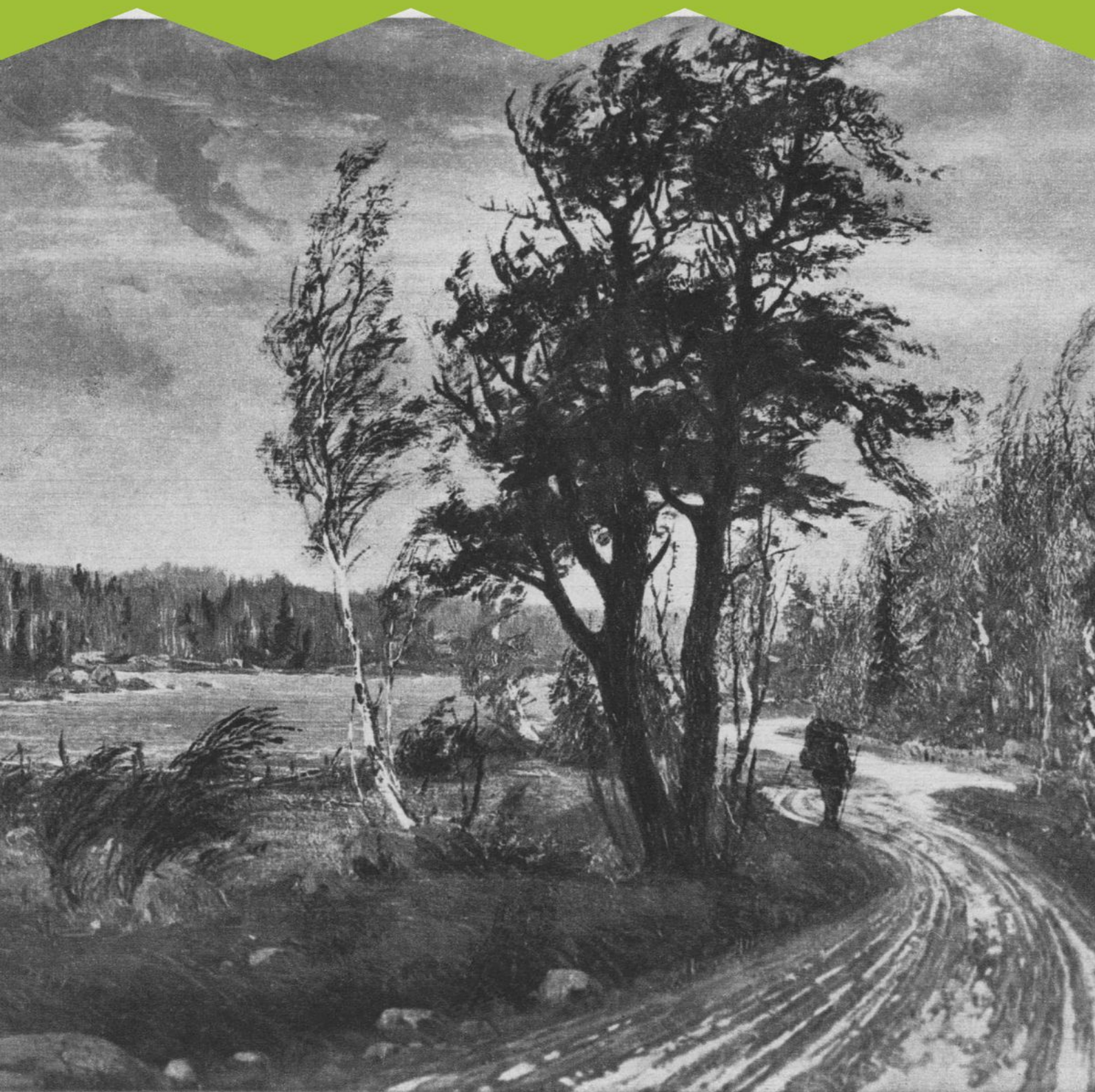


I. Ciemna zastona, mętne zwierciadło



JAROSŁAW KLEJNOCKI

ELEGIA NA ŚMIERĆ SZCZEGÓŁÓW

*I. Ciemna zastona, mętne zwier-
ciadło*

Skąty Dover, biel

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Na fotografii profil szlachetniejszy niż rozległość
en face sweter wytarty ulubiona włosieńnica
podróży nagle szczęście jak buczenie trzmiela
ziemia w tle ale jaka ziemia

Zawieszony między krajami pod niebem
takim samym choć innym oparty plecami
o zimną stal kominowej wieży patrzę w górę
poza kadr na rozbujaną nad nami mewę
przez chwilę spoglądamy na siebie.

zatrzymany ruch już teraz na zawsze
zamieszka w albumie i drzemiący w porcie statek
o śmiesznej dla nas nazwie „Pride of Sandwich”
przetrwa tę mewę nieznośny błękit nad zamkiem
Dover momentalny uśmiech.

Tylko ponowne czekanie na lekkość
obietnicę pragnienie tęsknot nową biel.

Nagle

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Maćkowi

Nagle nagle w południe o smutnej godzinie
wieczornej pół do siódmej rano w nie
istotnej chwili podnosisz głowę wiatr
czesze włosy rozwiewa poły płaszcza przylepia
liście do murów wyłączasz telefon radio światło
zakręcasz gaz zamykasz brulion szafę barek drzwi
zapominasz imiona przyjaciół i
przygodnych znajomych wyrzucasz gazetę
notatki zaciągasz szorstko kotary gubisz
klucze i kalendarzyki ironicznie wspominasz.

Tak wyzwolony gotowy nagle stajesz
bezzadny bez miejsca i czas bez
miasta oswojonego lasu rzeki a nawet
szyldów reklam śmietników brudnych
schodów lub placów.

Chcesz i nie chcesz stoisz nie bardzo
ten sam dotknięty lekko dotknięty
nagle tak nagle jakby nigdy.

Epigramat III

(URODZINY)

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Młodość powraca Przegląda się w lustrze
Wędruje po uśpionym domu Pochyla się
nad łózkami Patrzy na twarze zagląda do
lodówki i spiżarni Grzebie w szufladach
Wchodzi niepostrzeżenie do garażu Potem
na odchodnym głaszcze jeszcze psy a one
ruszają łapami bo śni im się przyjemność
Młodość powraca raz do roku w tę jedną
noc Niezauważona Wspominana Wolna
Beztroska

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Panu Robertowi Mielhorskiemu

Te moje miasta one wszystkie
jak słupy dymu nad polami
tak stoją mgliste i niepewne
tak przypominane w jednej chwili

A żadne z nich nie Jeruzalem
a każde w sopel zastygnięte
i omotane w pajęczyny jak
w przezroczystym kłoszu zwłoki

Kraków, mgła

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Zanim podejdziesz do okna przywitać
się z dniem zanim czajnik obwieści
swą wieczną gotowość zanim weźmiesz
gazetę długopis lub może zanim rynna
odśpiewa żelazną pobudkę jeszcze stoisz
odkryty bezbronny jak mgła nim pochłonie
ją ogień zimnego poranka.

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Robertowi

O'Harystyczna bydgoska Wenecja Łopocze
na wietrze bielizna Dzieci patrzą na nas
zza rzeki Młyny stoją ciche Tylko chrzęst
żwiru pod stopami Tylko muzyka z dalekich
młodzieżowych pubów Idzie wieczór Spacer
Wracamy do siebie Ten który prowadzi nas
raczej milczy

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

W tym przestrzennym trójkącie: księżyc
przełęcz las dla nas nie ma miejsca
choć stoimy wzruszeni Niedawno szliśmy
przez czerwoną ziemię Przez błoto Wśród
mokrych traw wypatrujących tropów Szliśmy
zboczem Pilnując słońca Pilnując
kierunków Teraz czekamy na burzę
zapowiedzianą ulewę Jutro wejdziemy
w nią

Pośpiech

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Nie bardzo rozumiem nie bardzo ale przeczuwam
galop kurzu pęd światła spadającą gilotynę
mroku szybkobieżne pociągi atomów zbyt
mrugające oczy bijące serca nieustanne kroki.
Majestatyczna planeta niewzruszone słońce dookoła
muzyka fatamorgany rzeczy zanim przerwę jego
życie pajak jeszcze trwa zasluchany.

Okno

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Dla Jacka

Zaraz za skarpą ogródki działkowe Jesienią
albo którejś z tych słotnych zim (*tak ich wiele*
ostatnio nawiedza moją równinę) widać tylko
odcienie szarości Dalej wyspy blokowisk
Czasami pieści je słońce i wtedy można
patrzeć bez końca Dumna elektrociepłownia
pod wieczór lśni światłami jakby chciała
udowodnić że żyje i oddycha Trochę nijakich
pól a w przejrzyste dni Wisła — cienka
srebrzysta kreska na skraju widzenia
Jeśli warto w ogóle wyglądać to dla
obłoków na wysokim niebie Dla wiatru udowadniającego swe istnienie lekkimi
ruchami drzew Jeśli w ogóle warto —
to dla pracy twoich oczu One mówią:
Nie nasycisz się a twoje okno nie pokazuje
świata Nie zapominaj się

Ciemna zasłona, mętne zwierciadło

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Dywan liści Jesień Po kostki w zgniliźnie
Dęby stoją wysoko Wysoko Mała mżawka
Krople Mgła Ciemno To tylko jesień Tylko zwykła zmiana sezonów Tylko
zwykła zmiana czasu (*godzina do tyłu albo do przodu Kto pojmuje?*)
Ból po lewej stronie brzucha Cisza Dzieci
na huśtawce Niebo ołowiane ponad mgłą
(*przejaśnienia*) Tu właśnie lecz nie tutaj Gdzie
indziej

Nie gdzie indziej ale właśnie w tym
miejscu W tym czasie W tej mgle Obok tych
dębów Bez rozumienia Z grabkami w dłoni
Zatrzymany

Tu jest tu i nie ma żadnego indziej

Mżawka w deszcz Ciemność w mrok Obecność
w nieobecność Szyba w lustro Twarz w odbicie
(*dźwięk w ciszę kolor w szarość woda w lód*)

Kości w proch

Epigramat sprawozdawczy

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Nie będę mówił wprost choć mógłbym Ale
po co Nie będę łasił się wyrazem zdaniem
wielokropkiem Nie interesują mnie: barwność
przerzutnie logaedy genetliakony protozeugma
synafie telestychy ekfrazy (*wystarczy?*) Dlatego
kończę Jest świat poza brudnym hotelem Poza płaczem
kochanków Poza labiryntem mowy Choćby zdawało się że
w niej tkwi ostateczność Nie W niej tkwi zadufanie
Jeśli otwierasz usta niech to będzie ostrze Klin
Diament w wiecznej wędrówce po szybie Rysa jak
rana zadana włócznią pod żebro Skarga jak ta
na wzgórzu Tak ma być Jestem obok Nie po
to naciskam klawisz by prosić o litość

Ten, który ilustruje

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Kiedy dzień przechodzi w wieczór gwiazdy ledwo
widoczne i coraz trudniej podpatrywać bawiące się
dzieci nad stawem łabędzie pływają dostojnie stara
kobieta wraca z działki niesie kosz ciężki aż się
ugina. Winda pracuje z mozołem trzaskają drzwi na korytarzu chłopiec
zbiega ze schodów trzymając książkę coraz głośniejsze krzyki
telewizory i coraz wyraźniej słyszeć wiatr za oknem znikają ludzie z
ulic i smutno smutno w domu. Rośnie fala dźwięków i nagle opada.
ściany odbijają mnie jak piłeczkę pingpongową milcząc już całkiem
ciemno jakbym przestał widzieć rozpoznawać rzeczy już cicho jakbym
stracił uszy. Ten który ilustruje cofa swoją dłoń, lecę spadam.

Hektor

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Właśnie przestałem uciekać Odwracam się by
stanąć twarzą w twarz z tym prawie nieśmiertelnym
Przegram Już to wiem Już jestem pewien Bezłitosna
kamera portretuje świadectwa mego strachu Drobne
a jednak widoczne Operator wykazał się kunsztem
Więc: lekko zwiędłe usta tik w newralgicznym miejscu
gdzie policzek styka się z okiem (*powiedz krtani i powiedz powiece*)
Brak przecinka tam gdzie powinien być Jest mój miecz
przeciw jego Nie wygram tej walki Stając do niej wiem
tylko że bronię się przed upadkiem Gwizdami upokorzenia
Aplauzem niechęci Tobie który mnie słyszysz mówię: jest coś
więcej niż moje życie Choć przecież je lubię Tak Uwierz
A jeśli nie umiesz — (*powiedz to krtani i powiedz powiece*)
Już teraz Zaraz Już

Ten Years After

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Znów stoi na tym moście z którego widać
Wysoki Zamek Był tu tak dawno temu (*tak
niedawno*) Wtedy zdawało się: kondotier
gotowy służyć pod jakimkolwiek sztandarem
(*kto pierwszy przybędzie z ofertą ten lepszy*)
Teraz z walkmanem Puską piwa (*Love like a
Man szumi piosenka i głowę owija mu dzwoni*)
Co się stało Cóż się wydarzyło Tych kilka lat
Trochę zrogowaciałego naskórka Strzępki paznokci
pozostawione na dywanach przechodnich pokoi
A teraz jedzie małą kolejką po zboczu
Rozświetlone wzgórze przymila się Słysząc
okrzyki zachwyty Brawa I ach, ta radość
O miasto z obcego języka Zaraz za granicą
Wciąż suną nad nim obłoki (*Praga; wszystko
się zmieniło*) Dlaczego w chwili podziwu
nienawidzi siebie Rozpatruje Zapada się
w sobie Niepotrzebnie Przecież wie: należy
pod prysznicem co dzień zmieniać skórę Wy-
larwiać się Zapomnieć że to Mortal Kombat
(małe figurki, skazane) Że nie dano zbyt
wielu możliwości (*A jednak rozczarowanie*)
Ta gwiazda spada jeszcze powtarza w myślach
(*Zamiast ust — zardzewiały zamek błyskawiczny*)

Anamneza

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Oślepiiony Po omacku zgaduję kształty rzeczy
Jeszcze jedna mokra jesień To na co czekam
nie ziściło się Nie szkodzi Uparcie powtarzam
mantrę izolacji Żyję w niszy W pustelni Przy
zatrutej studni

Ogłuszony W wielkiej ciszy wędruję pamięcią
Na pewno nic się nie skończyło Muszą jeździć
pociągi Pełzać gąsienice Ludzie wciąż mówią
«kocham cię» Miasta szumią obojętne Trwam
zastygły w poście

Oniemiały Jak pusto Czemu taka cena Jej
dłonie zapomniane (*usta już zamknięta*)
To koniec Brak potrzeby Brak uzasadnienia
Boję się Bezruch jest jak robak Nic go nie
Powstrzyma (*Wciąż rosną mi paznokcie*)

Ziemia Piasek Glina

Tren

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Żegnaj akacjo, siostró. To nasze rozstanie
jest jak daleka podróż do krain nieznanych.
Jak wygląda raj drzew? Nikt w nim nie słyszał
o zębatej stali, deszcz zawsze przychodzi w
porę, słońce łaskawie pieści was ciepłem? A
co ze mną? Jest tam miejsce dla mnie? Byłem
przecież tylko nieuważnym przechodniem.
Zapewne kilka razy dotknąłem cię, chciałbym
wierzyć, że z czułością. Jak mnie widziałaś,
powiedz. Wiem, już za późno. Teraz tylko mogę
wspominać nasze przelotne spotkania. Twój cień,
twoje delikatne liście. Twoją obecność, teraz nagle
zabraną. Wydałem na ciebie wyrok, jak lekarz, który
wie, że inaczej nie można. A jednak nie umie pogodzić
się z tym. Jednak będzie trzeba. Bo dziś ja ciebie żegnam,
a kiedyś brat nasz dąb, ten za oknem, pożegna mnie. Zapewne
też, dajcie im długie piękne życie, pożegna nasze córki. Być
może tak właśnie być powinno. Ktoś to zaprojektował,
wpisał nas w ten porządek. Wszystkich. Mnie i ciebie, siostró.
(jeśli nawet tkwi we mnie bunt to nie ma zapalnika)

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

cieniom N.

Zwierzęta odchodzą Wstępują
w hades mokrej ziemi Żegnane
krzyżowym ruchem łopaty W
potopie z nieba w zapamiętaniu
kopiącego
Nie wszystek umrzemy mówią
ich ciała Dopóki żyć będą pamiętający
A potem kiedy także ich zabraknie
Znikniemy już na zawsze W implozji
grzebiącej drzewa i narody W ciepłej
niecce nicości
Zapadną się słońca i gwiazdy i nadzieja
i miłość Pozostanie tylko powłoka Sucha
skóra węża zjadającego swój ogon

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Śnieg po kolana Zamieć Z szuflą
w rękach odgarniam biały chaos
A jednak czegoś mi tu brakuje
Pomiędzy manną płatków
tłustych niemalże mięsnych
w zimnej poświacie księżycą
czując pot na karku na plecach
za uszami (*on przywołuje doczesność,
każe pamiętać o teraz*)
Przystaję nagle dotknięty
jakby ta noc miała ręce

I tak bezbronny jak gdyby
pozbawiony skóry Wydany
na łup Zdradzony Choć nie
wiem kto lub co jest zdrajcą
Więc szuflą śnieg zagarniając
Szybciej i szybciej wbrew mięśniom
protestujących bólem Zagłuszając
ból inny Z głębokości Ten który
przypomina że wszystko ma swoje
granice Że ciało można wyćwiczyć
Spinając dziś i zawsze
na moment

Bo śnieg jeśli tylko zechce
pokryje całość zasypie zawieje
I pozostawi nas niemych
Z szuflą bezradną na pokaz

Aporia

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Inaczej: *aversio*. Może przyjąć formę napomnienia — *admonitio*. Otwartej nagany — *obiurgatio*.

Przestrogi lub groźby — *comminatio*. Przekleństwa — *exsecratio*.

Oskarżeń, będących odpowiedzią

na zarzuty przeciwników — *recrematio*. Prośby o przychyłność i pomoc — *deprecatio*. Zachęty do działań i zachowań — *adhortatio*.

Odwolania do opinii i osądu słuchaczy — *communicatio*.

Ujawnienia własnych wahań i rozterek — *dubitatio*, inaczej *aporia* właśnie. Usprawiedliwienia własnego stanowiska — *praemunitio*.

Wyrażenia pragnień — *optatio*. Złożenia obietnic — *pollicitatio*.

Wszystko po to, by — tak naprawdę — wykrzyczeć siebie.

A jednak bez sensu — rysa na skórze świata i tak niedostępna.

Epigramat konfesyjny

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

dla Andrzeja

Mowa ma być prosta jak faktura VAT Nabyto zapłacono
i jeszcze ten podatek Owieczka dla smoka Tak tak
Co zwykle bywa najtrudniejsze Więc najpierw monolog
na wietrze A potem długie milczenie Piszę do
Ciebie siedząc przy oknie Błyska samolotu niknie
pozostawiając smugę Dowód obecności Dialog
w radiu lub telewizji: «Koniec świata nastąpi
o 23. 59, 31 grudnia 1999 roku». «Ale według
jakiego czasu? W której strefie czasowej
mieszka Bóg? » Myślę o wyprawie do wnętrza
ziemi skoro już umiemy się od niej odrywać
Znów dopada mnie drzemka Dziś żadnych nowych
lektur żadnych kontemplacji Ach kalectwo rozumu
Banał wyobraźni Jesteśmy wodą czasu Lecz Ty
to wiesz najlepiej.

Elegia na śmierć szczegółów

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

dla D.S

Kto chce mówić mową proroków niech porzuci
zbędne wezwania Niech zamknie oczy i uwierzy
że wszystkie przedmioty zasnęły Niech wezwie
wszystkie siły na swoją obronę Niech pożegna się
ze sztukami Refleksami światła na
krawędzi lustra Ledwie widocznymi
zmarszczkami na twarzy tej która mu sprzyja
Odpryskami lakieru na skórze swojego auta
Niech wybaczy tymczasowość kryształkom soli
i cukru Pajęczynom i zbitkom kurzu Niech
przygryzie język by nie wprawiał się w ruch
Niech nie wierzy w prawdę ściągien i nad —
garstków Kto chce mówić mową proroków musi
liczyć się z tym że się myli I że na nic
poszło jego życie

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Tej nocy przyszło wszystko: ból zarzynanych
zwierząt palonych żywcem ciał dziecięcych
utopiony krzyk pożartych przez tsunami
męczarnie tych co pod kroplówkami
milczenie zasypanych w lawinach rozwarte
oczy samobójców płacz narodzonych
bezdenna nuda starców w domach opieki
Obudzony odkryłeś: jakoś żyjesz
Ale jak sobie poradzić Jak unieść ten ciężar
Dzień staje się wybawieniem Sen. podróżą
do kresu nocy Nie ma ucieczki Nie ma
usprawiedliwienia A jednak jakoś żyjesz
(*Ale na krawędzi Na kurczącym się skrawku*)

Epigramat IV

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Ostatnia noc października Ćma
nieświadoma końca dobija się
do światła Łopocze u szyby
jak żywy jeszcze liść To nie
światło to ekran komputera
Nie ona jedna się myli

Second hand

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Drugą ręką szamocząc się
nieudolnie przyszywam
guzik Ostre światło razi
mnie Mam wrażenie że
to już było Wielka
kserokopiarka pracuje
bez wytchnienia

Invisible Mr. Hyde

I. CIEMNA ZASŁONA, MĘTNE ZWIERCIADŁO

Dla Darka

Właściwie już nie mieszkam tu Odszedłem
Odwróciłem się Czasem tylko spotykam siebie
tamtego na ulicy Zazwyczaj wtedy biegnie:
spóźniony umówiony Przyglądam się sobie z
rozbawieniem Być niewidzialnym to spora
uciecha Lubię wracać nocą Kiedy tamten ja
zasypia siadam na progu łóżka Przyglądam
się Wtedy jemu śni się anioł o przezroczystych
skrzydłach Biedny Kiedy zamykam oczy on we
śnie leci Lekki swobodny I tak to wygląda
Ja jestem Nikt On już blisko mnie Kiedy
chwytą kartkę otwierają mi się rany na
dłoniach To nie boli Jestem wyrozumiały
i cierpliwy Zazdroszczę mu niewiedzy
Podziwiam jego nadzieję

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3.**

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3.** Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/klejnocki-elegia-na-smierc-szczegolow-ciemna-zaslona-metne-zwierciadlo/>

Tekst opracowany na podstawie: Jarosław Klejnocki, Elegia na śmierć szczegółów - wiersze wybrane, wyd. K.I.T. "Stowarzyszenie żywych poetów", Opole 2012.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, seku.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji.**